

1 MAJA 2003 R.

Nr 62

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl

Majowe święta i rocznice

3 MAJA

8 maja
Dzień Zwycięstwa

18 maja
Międzynarodowy
Dzień Muzeów

26 maja
Dzień Matki

5-lecie
Echa Warki



Stuknęło nam 5 lat!



Doceniając znaczenie i siłę oddziaływania lokalnych mediów w życiu naszej społeczności, w pięciolecie istnienia Echa Warki, składam serdeczne gratulacje i podziękowania za dotychczasową pracę oraz najlepsze życzenia dalszej owocnej działalności dla dobra mieszkańców naszej małej Ojczyzny. Pragnę jednocześnie zapewnić o mojej życzliwości i poparciu działań Redakcji.

Starosta Grójecki
Władysław W. Piątkowski

Z okazji 5-lecia miesięcznika Echo Warki, składam redakcji serdeczne gratulacje i wyrazy wdzięczności, za zaangażowanie na rzecz przybliżania (odkrywania) naszej lokalnej historii, tak silnie związanej z Polską.

Dariusz Kossakowski
KOR, LOK

Wiadomość z ostatniej chwili:

Jeszcze w bieżącym roku w Warszawie odbędzie się uroczystość wmurowania tablicy pamiątkowej ku czci gen. Kazimierza Pułaskiego (1745-1779) w miejscu, gdzie stał warszawski dwór starosty wareckiego. Fundatorem tablicy będzie Edward Pińkowski z Filadelfii, USA.

O terminie i szczegółach uroczystości powiadomimy naszych Czytelników w jednym z następnych numerów Echa Warki.

Do redakcji Echa Warki

Od pięciu lat otrzymujemy Echo Warki - pismo regionalne, zajmujące się problematyką szerszą, sprawami kultury narodowej i problemami dnia codziennego, kierujące uwagę mieszkańców na sprawy miasta i regionu. Gdyby nie Echo Warki o wielu ważnych wydarzeniach z dziejów naszej małej Ojczyzny po prostu nie wiedzielibyśmy. Przybliżyło nam sylwetki ludzi zasłużonych dla regionu, zapoznało z tradycjami i miejscowymi zwyczajami. To dobre i pożyteczne pismo. Gratulujemy Redakcji i wszystkim Autorom, dziękujemy za dotychczasowy wysiłek i życzymy wszystkiego najlepszego na następne pięciolecie w imieniu własnym i kolegów.

Alicja i Edward Zielińscy

Podziękowania

Wszystkim, którzy nadesłali życzenia świąteczne z kraju i z zagranicy oraz tym, którzy na nasz adres przesłali gratulacje z okazji 5-lecia Echa Warki - serdecznie dziękujemy.

Redakcja Echa Warki

* * *

Serdeczne podziękowanie kierujemy do przedstawicieli Nadleśnictwa Dobieszyn: Pana Nadleśniczego Jana Czachowskiego i Podleśniczego Grzegorza Kacprzyka, za pomoc w uzupełnieniu zieleni parku na Winiarach.

Dyrekcja Muzeum

Echo u Prezydenta RP

23 kwietnia br. w ramach warsztatów dziennikarskich Echo Warki uczestniczyło w spotkaniu z Prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim, Przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Patem Coxem i Komisarzem Unii Europejskiej Günterem Verheugenem.

Spotkanie prowadził Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta, Dariusz Szymczycha. Oprócz wystąpień gości - G. Verheugena i P. Coxa w spotkaniu wziął udział Ambasador RP przy UE Marek Grela, który mówił o przebiegu i kulisach negocjacji.

W trakcie żywej dyskusji uczestnicy spotkania zadawali pytania na temat bliskiego już referendum, na temat otwierających się perspektyw ożywienia gospodarczego Polski. Nie brakowało też akcentów związanych z obawami o najbliższą przyszłość. Szczegółowa relacja z przebiegu dyskusji w czerwcowym Echu.



G. Verheugen, Prezydent RP A. Kwaśniewski, P. Cox

Aleksander Gajewski (1910-1993)

Widywało się Go najczęściej na ulicach naszego miasta. Prowadził grupy wycieczkowe do najciekawszych jego zakątków snując opowieści o Warce, jej przeszłości i bohaterach narodowych - Kazimierzu Pułaskim i Piotrze Wysockim. W swoich komentarzach historycznych często powoływał się na własne ustalenia i spostrzeżenia. Opierał je na skrupulatnym badaniu dokumentów lokalnych, źródeł kościelnych i rozmowach z najstarszymi mieszkańcami Warki. Swoje opowieści okraszał - jakże często - żartem i anegdotą przywołując uśmiech na twarze słuchaczom.

Otwarty na każdą inicjatywę służącą miastu był jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników miasta Warki. Pełnił funkcję prezesa do 1976 roku aktywnie uczestnicząc w pracach naszej organizacji do końca swoich dni. Wraz z żoną Cecylią był uczestnikiem niemal wszystkich uroczystości i imprez organizowanych przez Muzeum.

15 kwietnia br. minęła 10- ta rocznica Jego śmierci.

Aleksander Dominik Gajewski urodził się 9 lutego 1910 roku w Warce. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej podjął naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Mogielnicy. Ukończył je w 1931 roku i podjął nauczanie w szkole państwowej w Dobrem, pow. Mińsk Mazowiecki. W latach 1934 - 1939 pracował w placówkach oświatowych w Piskorni w pow. Pułtusk, następnie w Lubielu Starym i Sokołowie. W międzyczasie odbył roczne szkolenie wojskowe w Słonimie woj. Nowogródek (1933 - 1934), uczestniczył także w ćwiczeniach w okresie wakacji (w Pułtusk i Róźnie).

Po wybuchu II wojny światowej Aleksander Gajewski wraz z pułkiem piechoty z Różana znalazł się w armii gen. Franciszka Kleeberga. 5 września zostaje ranny - po pobycie w szpitalach w Żelechowie, Garwolinie i Legionowie ucieka do Warszawy i stąd do rodzinnej Warki.

W początkach 1940 roku wstępuje do Związku Walki Zbrojnej przekształconego w Armię Krajową. Podporucznik „Maciej” „Cezary” zostaje komendantem ośrodka ZWZ AK w Warce. Jego oddział wkrótce rozrasta się do 25 żołnierzy. Niemcy wpadają na jego trop; Aleksander Gajewski podejmuje pracę w szkole w Zbroszy Dużej, Piasecznie k. Warki, następnie w Pieczyskach. Zostaje zastępcą dowódcy plutonu w IX Ośrodku AK w Chynowie. W latach 1942 - 1945 prowadził szkolenia w ramach kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty.

Po wyzwoleniu ujawnił się - wkrótce (24 lutego 1945) został aresztowany w Pieczyskach przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i przewieziony do więzienia w Grójcu. Zażądano od niego wydarza znanych mu członków Armii Krajowej oraz ujawnienia miejsca ukrycia skrzynki z bronią, amunicją i dokumentami. Pomimo ciężkiego śledztwa A. Gajewski nie załamał się. Po miesiącu został umieszczony w obozie przejściowym w Rembertowie, skąd wysłano go do łagrów w rejonie Swierdłowska. Pracował tam w niezwykle ciężkich warunkach przy wyrębie drewna.

W listopadzie 1947 roku wraca do Warki. Podejmuje pracę w Szkole Podstawowej nr 1, po połączeniu jej z Liceum Ogólnokształcącym pełnił funkcję zastępcy dyrektora. Po rozdzieleniu szkół pozostaje w Liceum ucząc przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

W Słowniku Wiedzy o Grójeckim Leon Nawrocki słusznie podkreślił, że Aleksander Gajewski miał dwie pasje życiowe: działalność pedagogiczną i społeczną. Obu oddawał się z równym zaangażowaniem i poświęceniem. Wychowawca i przyjaciel młodzieży starał się wychować ją w duchu patriotyzmu, szacunku dla narodowej tradycji. Dlatego m. in. podjął się organizacji



Muzeum Regionalnego PTTK, które dało początek obecnej placówce.

Aktywny i pracowity działał w wielu organizacjach społecznych, pełniąc najczęściej funkcje kierownicze: był prezesem Zarządu Oddziału PTTK (1962-1976), prezesem Towarzystwa Miłośników miasta Warki (1966-1976). Był członkiem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Warszawie, później w Radomiu, radnym Miejskiej Rady Narodowej, działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ligi Obrony Kraju i Klubu Orląt w Rezerwy. Napisał kilka artykułów historycznych, które opublikował w pracach zbiorowych (Powstanie Styczniowe na zachodnim Mazowszu) i periodykach kulturalnych.

Wyrazy uznania dla Jego działalności było nadanie mu szeregu zaszczytnych odznaczeń: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego (dwukrotnie), Złotą Odznakę ZNP, Złotą Odznakę PTTK. W 1981 roku Rada Miejska nadała Mu godność Honorowego Obywatela miasta Warki.

Dobrze się stało, że Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze w Warce organizacja, która najwięcej Mu zawdzięcza zorganizowało uroczystości w 10-tą rocznicę Jego śmierci. Propagował historię i turystyczne walory ziemi wareckiej jak nikt stanowiąc wzór regionalisty, społecznika z krwi i kości.

Anna Kornatek



Prof. Jan Zieliński

Wspomnienia ubarwiają życie

Trzeci rok studiów - początek poznawania pracy przy chorych

**Badanie życia, wszelkiego życia
jest przedmiotem medycyny**

W Nr 60 „Echa Warki” opisałem dwa początkowe lata studiów. Był to okres nauczania przedmiotów teoretycznych. Rok trzeci to czas uczenia się i poznawania prawidłowego funkcjonowania organizmu co nazywamy fizjologią i różnicowanie stanów nieprawidłowych, patologicznych co nazywamy chorobą.

Rozpoczynaliśmy pracę przy łóżku chorego, rozpoczął się bezpośredni kontakt z chorym. Było to dla mnie wielkim przeżyciem i powstało pytanie „Czy dam radę? Czy ta próba nie będzie dla mnie zbyt trudna?”

Wielkim wzruszeniem (czasami nawet dumą) było dla mnie włożenie białego fartucha w szpitalu- symbolu zawodu lekarskiego zwanego potocznie „kitlem”- dlaczego tak nie wiem. Nałożenie słuchawek lekarskich na szyję i..... wtedy już wyglądałem jak prawdziwy lekarz. Piękne słuchawki lekarskie przysłał mi mój stryj mieszkający w Anglii. Mam je do dzisiaj - jest to dla mnie najcenniejszy prezent. Dziękuję Ci strytku Janie!

Studenci, ludzie o młodzieńskich buziach, z rumieńcami na twarzach, z zażenowaniem, kiedy chorzy zwracali się do nich Panie doktorze i co Pan u mnie rozpoznaje? Jakie jest moje rokowanie? Co ze mną będzie? itd., itp. Czasami chorzy formy „Panie doktorze” używali z niewiedzy z kim mają do czynienia, czasami świadomie, aby ubranemu w biały kitel młodzieńcowi sprawić przyjemność. Nasze reakcje na te nieszkodliwe nieporozumienia były różne... niekiedy wyjaśnialiśmy, że nie jesteśmy lekarzami, czasami staraliśmy się nadać sobie nieco ważności. Były to małe, pierwsze wprawki do przyszłego wykonywania zawodu lekarza. Pracowaliśmy pod nadzorem asystentów i starszych asystentów klinik. Bardzo interesujące i uczące nas były obchody z docentami i profesorami-kierownikami klinik.

Uczyliśmy się jak należy przeprowadzać wywiad dotyczący objawów i przebiegu choroby. Pacjent musi mieć zaufanie do lekarza a przede wszystkim do jego wiedzy i miłosierdzia nie zaś jedynie do białego fartucha (kitla) doktorskiego. Uczyliśmy się podstawowych elementów wchodzących w skład badania fizykalnego chorego a mianowicie: oglądania, badania tętna, opukiwania, osłuchiwanie. Chory powinien być dokładnie obejrany. Jest to podstawowy element badania lekarskiego. Niekiedy pacjenci dziwią się po coś tak dokładnie oglądać jeśli „mnie boli tylko brzuch”. Oglądaniem można wykryć wiele wczesnych zmian na ciele, o których chory nie wie albo, których nie dostrzega.

Do badania tętna (pulsu) lekarze już od czasów starożytnych przywiązywali wielką wagę i doszli w jego badaniu do niezwyklej biegłości pozwalającej na ocenę stanu zdrowia chorego. Badanie pulsów nie jest sprawą prostą a jeszcze trudniejszą na jego podstawie jest ocena stanu zdrowia. Nauczono nas, że trzeba brać chorego za przegub ręki i ucisnąć trzema palcami powyżej kciuka. Każdy z palców spełnia „przydzielone” dla niego zadanie aby wyczuć jak w jego opuszki uderzają rytmiczne małe młoteczki. To właśnie jest puls! Nabywaliśmy biegłości na wszystkich odcinkach tego wspaniałego zjawiska. Należało nauczyć się wyciągania wniosków i trafnego rozpoznawania powodu zmiany szybkości tętna, które często zmiennie szybko bije pod wpływem emocji

a więc stanu psychicznego wynikającego jedynie ze wzruszeń przykrych bądź przyjemnych a nie z powodu ciężkich schorzeń. Zacząłem obserwować i opisywać tętno u badanych chorych. Bardzo szybko stwierdziłem, że było niejednakowe i różniło się wyraźnie w zależności od choroby. Ponieważ do wiedzy o tętnie olbrzymi wkład wniósł Józef Struś uważam, że warto szerzej o tym opowiedzieć:

Józef Struś jako wybitnie zdolny student Akademii Krakowskiej został wysłany w 1531 roku na studia do Italii, do Padwy - cytuję za tekstem zawartym w książce p.t. „Portret mistrza medycyny” M. Łyskanowskiego wyd. Czytelnik 1970: „...aby godnie reprezentować nasz naród oraz żeby całym swym życiem zasłużyć na miano uczciwego obywatela naszej drogiej ojczyzny...” Takie słowa powinny być kierowane współcześnie po pięciu wiekach do tych wszystkich, którzy kierowani są do reprezentowania naszego narodu w krajach Unii Europejskiej- moje pobożne życzenia?

Ale wracając do historii medycyny. Dzieje Padwy nierozdzielnie związane są z innym wspaniałym miastem, dla którego określenie „urzekające” brzmiałoby dziwnie blado i pospolicie. Miasto to nosi miano Wenecji, miasto - miejsce wspaniałych festiwali filmowych i karnawałowych masek weneckich. Dzieje Padwy i Wenecji były ze sobą nierozdzielnie związane. W Padwie powstał centralny uniwersytet wenecki, który wkrótce stał się uniwersytetem włoskim, następnie europejskim. Dzięki Wenecji Padwa miała kontakty z całym cywilizowanym światem. Była bogata i nowoczesna. Bogaci byli też studenci a kolonia polska choć niezbyt bogata była dość liczna. Polacy mieli tu wielu przyjaciół, studenci z Polski byli darzeni szczególną sympatią, pomagano im w nauce. Należy stwierdzić, że studenci w Padwie znajdowali niezwykle dogodne warunki dla rozwoju swych talentów. Miasto przychodziło im z pomocą w każdej potrzebie. W takich warunkach studiował nasz rodak, wielki lekarz Józef Struś zwany w Padwie Messer Strurius. W Padwie studiowali także inni Polacy z Mikołajem Kopernikiem włącznie. Byliśmy więc już wtedy w Europie i wnosiliśmy wielki wkład do jej rozwoju kulturowego, duchowego i naukowego.

Józef Struś po zdaniu egzaminów doktorskich i przedstawieniu swoich badań nad tętnem wkrótce został nominowany na profesora nadzwyczajnego medycyny teoretycznej Wydziału Filozoficzno-Medycznego w Padwie. Po otrzymaniu promocji doktorskiej został obdarowany godnością wicerektora Padewskiego Uniwersytetu. Był to zaszczyt nie lada, najwyższy jaki mógł spotkać cudzoziemca - doktor Struś był dumny z tego, że właśnie jemu - Polakowi powierzono w latach 1535-1536 wykłady z medycyny teoretycznej. A tak nawiasem mówiąc ja gośniewicki chłopiec 20 lat temu po zakończonym Międzynarodowym Zjeździe Europejskiego Towarzystwa Ginekologii Onkologicznej, którego byłem wiceprezesem zostałem zaproszony do wygłoszenia referatów na tym samym historycznym uniwersytecie w Padwie. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie i zaszczyt. Przyjąłem zaproszenie z prawdziwą wdzięcznością. Byłem niezmiernie ciekawy sal wykładowych, na których dokonano pierwszych pokazów z anatomii prawidłowej na zwłokach, pragnąłem spotkać profesorów i studentów. Powtarzałem - jestem w Padwie wykla-

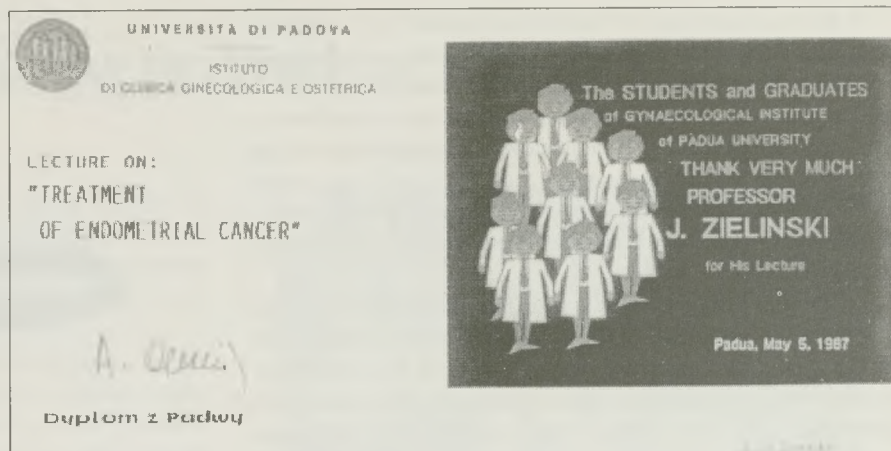
dowcą na uniwersytecie, założonym w 1222 roku, na uniwersytecie, który powstał jako 5 uniwersytet europejski. Dla przypomnienia Uniwersytet Jagielloński założony przez Kazimierza Wielkiego w 1364 roku jako Akademia Krakowska lokuje się na 17 miejscu w Europie po Pradze. Po ukończeniu wykładów zostałem zaproszony do Bari, gdzie przeprowadzałem wraz z kolegami z Włoch i USA operacje u chorych na raka ginekologicznego w ramach kursu szkoleniowego dla ginekologów europejskich. Znowu jak przed wiekami lekarz z Polski mógł podzielić się częścią swojej wiedzy z kolegami z Italii.

Po tych dywagacjach wróćmy do zasadniczego wątku mojej opowieści - o badaniu tętna. Lekarze zawsze przywiązywali do badania tętna wielką wagę i doszli w tym do niezwyklej biegłości. Przez wieki bowiem analizowano fale tętna na wszystkie możliwe sposoby wierząc nie bez racji, iż jest to droga do poznania sekretów pracy serca i całego organizmu.

I my studenci medycyny przy łóżku chorego musieliśmy jednym tchem określić takie podstawowe cechy tętna jak: szybkość (chybkość), wypełnienie, napięcie, częstość i miarowość. Oznaczamy tętno jako nitkowane, bliźniacze lub określamy dziwnym.

Tego uczyłem się jako student III roku medycyny. W czasie egzaminu pytanie i określenie cech tętna było często przyczyną „wpadki”. Czy współcześnie przy postępie techniki cała ta wiedza bardzo dla chorego pożyteczna odeszła w zapomnienie? Raczej nie - a my starzy lekarze przestrzegamy młodzież medyczną przed zawierzaniem wszystkiego co dotyczy leczenia chorego w świeżalnej technice. Zbierając materiały do niniejszego artykułu znalazłem w renomowanym Słowniku Medycznym z 2000 roku, w którym umieszczony jest zbiór informacji najistotniejszych dla praktyki lekarskiej w 3 Milenium, że opisano 82 rodzaje tętna. Współczuję obecnie studiującym medycynę i cieszę się, że nie muszę już zdawać egzaminów z przedmiotu dot. chorób wewnętrznych a jedynie z przedmiotu, który nazywamy życiem i jego dziełem.

Medycyna jest dziedziną trudną ale bardzo ciekawą i fascynującą. Żadne z wielkich zwycięstw medycyny nie było dziełem przypadku a odkrycia czynili ludzie wielkiego talentu, nieprzeciętnej pracowitości, wielkiego serca. Badanie życia, wszelkiego życia jest przedmiotem medycyny. Badanie życia, miłość życia stanowią wielki krok medycyny. Choroby jako wroga życia nienawidzimy, przejmujemy nas (chorego i lekarza) trwogą. Zadaniem lekarza jest znaleźć jej przyczynę, eliminować ją z naszego życia a to w dużej mierze zależy od szkoły lekarskiej i od indywidualności lekarzy i tego uczyłem się od innych w czasie studiów medycznych. Są oczywiście różnego rodzaju lekarze: skromni i uczciwi i nie zawsze tacy jak byśmy chcieli żeby byli. Wiele odkryć w medycynie było dziełem skromnych lekarzy, zwykłych „szeregowców armii zdrowia”. O tym dowiadaliśmy się na zajęciach klinicznych obserwując i słuchając nauk przekazywanych przez profesorów, docentów, starszych i młodszych asystentów. Przekonałem się, że łatwiej było uczyć się przedmiotów teoretycznych-fizyki, anatomii, histologii itp. (tzw. wkuwanie) niż zagadnień dotyczących rozpoznawania, różnicowania i leczenia chorego (nie choroby!).



Rozumiałem, że wśród wielkiego mnóstwa chorych istnieje tyle rozmaitych indywidualności, że każdy szuka lekarza według swojej potrzeby. Dobrze jest jeśli gra tu rolę pewne „powinowactwo” między lekarzem a chorym i to obserwowałem już wówczas jako student, co potwierdziłem w dojrzałym życiu zawodowym, że trudniej przychodzi leczenie chorego, do którego lekarz sam nie czuje głębokiej sympatii i odwrotnie bo przecież na rozkaz nie ma ani miłości, ani też sentymentu.

Jako studenci uczyliśmy się nawiązywania serdecznych kontaktów z chorymi. Uczono nas jak prowadzić wywiad dotyczący dolegliwości: od kiedy wystąpiły, jak były leczone. Wywiad dotyczył chorób występujących u rodziców, rodzeństwa itd. Są to sprawy bardzo delikatne a umiejętność ich zdobywania bez natarczywości jest sprawą bardzo istotną dla zdobycia zaufania chorego. Chory powinien zostać przekonany, że dokładne, rzetelne odpowiedzi są w jego interesie, gdyż mogą ułatwić prawidłowe rozpoznanie. Interes pacjenta i lekarza jest wspólny- jeden i drugi powinien dbać o zdrowie. Zrozumiałem rozmawiając z chorymi, że zdrowie jest w ich i naszych lekarskich rękach. W pierwszej kolejności w rękach naszego potencjalnego pacjenta a dopiero później w rękach lekarza. Styl życia tzw. „antyzdrowotny” prowadzimy przeciwko samemu sobie. Lekomyślnie zachowanie, uleganie nałogom np. palenie papierosów, nadużywanie alkoholu sprawiają, że w Polsce ponad 50 % zgonów spowodowanych jest chorobami układu krążenia a 20 % chorobami nowotworowymi. Przekonałem się już jako student, że zapominamy o ważnych badaniach okresowych- przeglądowych. Badanie ciśnienia krwi, poziomu cukru we krwi, okresowe badania mężczyzn w kierunku raka gruczołu krokowego, nie zgłaszanie się kobiet na okresowe badania ginekologiczne z pobraniem wymazów cytologicznych, badania w kierunku wykrycia wczesnych form raka piersi. Zrozumiałem, że obowiązkiem lekarza jest zapobiegać i leczyć. Ta prawda utrwalona została przez moją niemal 50 letnią pracę, zawodową. Dlatego teraz jako emerytowany profesor poświęcam się działalności edukacyjnej społeczeństwa. Stale też przypominam o potrzebie życzliwości, która ofiarowana drugiemu człowiekowi jest najtańszym a skutecznym lekiem.

Na wykładach w czasie studiów nie słyszałem o wielu możliwościach rozpoznawczo-leczniczych jakimi dysponujemy współcześnie dzięki postępowi technicznemu. Nie wykonywano dla przykładu przeszczepów serca, nerek, wątroby. Mimo tego technologicznego postępu życzliwość, etyka lekarska i postępowanie według przysięgi i przykazań Hipokratesa pozostały takie same. Są to bowiem wartości ponadczasowe. A lekarz to znaczy zawsze i zawód, i sztuka leczenia, i powołanie, i służba drugiemu człowiekowi - od chwili złożenia przysięgi po kres życia.

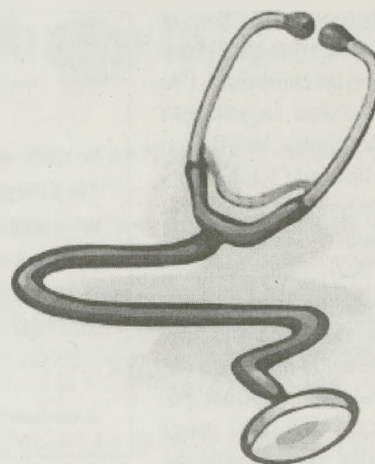
Poza uczeniem nas nawiązywania kontaktów z chorym, zbierania wywiadu, wspominałem nauczano nas badania fizycznego chorego podczas którego oprócz badania tętna (o czym tak dużo napisałem) należy wykonać osłuchiwanie i opukiwanie. Każdy z tych wymienionych elementów badania wymaga dużego doświadczenia a wprowadzenie każdej z nich ma swoją wielowiekową historię, chciałoby się rzec „jest stara jak świat”; były podstawą dla ustalenia rozpoznania i podejmowania decyzji leczniczych.

O ile dla wiedzy o tętnie i jego nauczania dla medycyny przyczynił się uczony, mistrz medycyny polskiej i światowej to dla rozwoju metody osłuchiwania przyczynił się francuski lekarz Rene Laënnec. Ten lekarz uznany jest za twórcę askultacji (osłuchiwania) . W 1819 roku wydał swą pracę „O osłuchiowaniu pośrednim” - w przeciwieństwie do osłuchiwania bezpośredniego przez przykładanie ucha do ciała pacjenta. Historia związana z osłuchiowaniem jest bardzo zabawna ale prawdziwa.

Do tego odkrycia przyczynili się dwaj chłopcy gawrosze paryscy- współcześnie znani nam z powieści Wiktora Hugo. A było to tak:

Kilku chłopców zabawiało się w dziwny sposób kłęcząc przy rurze- jedni stukali w jeden jej koniec a inni słuchali przy wylocie drugiego końca dźwięków znacznie wzmocnionych przejściem przez okrągły przedmiot. Tą zabawą zainteresował się blady, drobny jegomość, który długo obserwował chłopców. Nie wyglądał na zwykłego gapia ulicznego. Miał wysokie czoło uczonego jego delikatne dłonie i romantycznie zapuszczone włosy oraz głębokie spojrzenie kazały myśleć, że jest to ktoś niepospolity. Bo taki niepospolity był dr Rene Laënnec. Znalazłszy się w swoim pokoju naczelnego lekarza schwycił zeszyt wizyt lekarskich, zwinął w rulonik, owiązał go sznurkiem i poszedł z nim na sale chorych. Przyłożył jeden koniec rulonika do klatki piersiowej chorego (może młodej pacjentki) a do drugiego końca przyłożył ucho. Nie przypuszczał zapewne, że jego wynalazek otworzy świat dźwięków płynących z serca i płuc. Na wysłuchiwanie uchem nie uzbrojonym w tubkę oddechu i rytmu serca, podobnie narządów jamy brzusznej (pracy jelit) nie pozwalała skromność lub uczucie wstrętu . Laënnec pisał „Przykładanie ucha jest niemiłe zarówno dla lekarza jak i dla chorego. U większości kobiet nawet trudno zalecać ten sposób a u niektórych już sama obfitość piersi stanowi fizyczna przeszkodę”. Moje wyrywkowe i jakby specjalnie dobrane wspomnienia z lat młodości im dalsze w czasie tym są wyrazistsze. Pisząc o odkryciu Rene Laënnec'a, o odkryciu opartym na działaniu fizycznym przypomina mi się fizyk prof. W. Kapuściński, u którego zdawałem egzamin na I roku studiów, który twierdził, że „wiedza bez myślenia jest czasem straconym tak jak myślenie bez wiedzy jest mało przydatne”. Dr Laënnec jest tego doskonałym przykładem . Ten wspomniały lekarz posiadał wiedzę i myślał - i o takich należy pamiętać, bowiem oni przyczynili się do postępu dla dobra ludzkości. Dzięki temu odkryciu leczenie w zakresie chorób serca i dróg oddechowych weszło w decydujące stadium swego rozwoju. Z biegiem czasu rurkę zamieniono na 2 giętke rurki , które obecnie przystosowuje się do uszu - jest to stetoskop czyli słuchawki lekarskie.

Następna metoda służąca badaniu chorego to opukiwanie. Pomysł opukiwania pochodzi od syna niemieckiego bednarza Auenbruggera, który chcąc poznać jak wysoko sięga płyn w beczkach w piwnicy, ostukiwał je. Gdy syn jego został lekarzem przypominał sobie ten sposób z beczkami i zastosował go do badania narządów klatki piersiowej pacjentów. W miejscach, w których był naciek w płucu było stłumienie, a gdzie powietrze



„bębnienie”. Metodę tę rozpowszechnił dla celów diagnostycznych lekarz Bonapartego- Corvisar.

Wspominając studia w klinikach, ucząc się podstawowych metod badania nie sposób było nie wspomnieć drodzy Czytelnikom „Echa Warki” jakim ewolucjom i w jak długim czasie ulegały metody służące rozpoznaniu choroby. A współcześnie wydają się nam tak proste i oczywiste.

O sytuacji materialnej studiujących w Padwie pisałem, a jakie było to nasze materialne życie w następnym numerze „Echa Warki”, w którym może mniej będę pisał o historii medycyny chociaż uważam ją za interesującą.

Jan Zieliński

„Pamiętajcie o ogrodach...”

Redakcja Echa Warki ogłasza VI Konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową.

Regulamin konkursu:

1. W konkursie mogą brać udział osoby prywatne i instytucje
2. Czas trwania konkursu: 1.06 - 31.08.2003 r.
3. Do konkursu można zgłosić się osobiście bądź pośrednio przez sąsiada, znajomego (po uzyskaniu zgody właściciela - użytkownika). Zgłoszenia przyjmuje redakcja Echa Warki - pisemnie, ustnie, telefonicznie, faksem lub pocztą elektroniczną: echo@warka.pl - do dnia 30 czerwca br.
4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie zgłoszenia.

Kupon w następnym numerze Echa.

Przypominamy

Program obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

godz. 10.00-Msza za Ojczyznę
Kościół Matki Bożej Szkaplerznej

godz. 11.00-Przemarsz na Rynek
- Koncert Miejskiej Orkiestry Dętej
„Moderato”

sobota, 3 maja 2003

Problemy ochrony przyrody w rejonie Warki

Towarzystwo Miłośników miasta Warki od lat zajmuje się upowszechnianiem wiedzy o ochronie przyrody. W czasie kolejnych spotkań organizacji problem ochrony, wobec szybkich zmian postępujących w środowisku, stał się jednym z najważniejszych zadań naszego Towarzystwa.

Na naszych oczach szata roślinna i świat zwierzęcy - tak jak i inne elementy środowiska naturalnego - ulegają niekorzystnym zmianom. Niekorzystne zmiany dotyczą w większej mierze świata roślinnego. Zmiany te są fatalne nie tylko dla środowiska, ale przede wszystkim dla ludzi. Zanikanie poszczególnych gatunków roślin wpływa na zmiany klimatyczne, wodne i glebowe, to z kolei na poziom rolnictwa.

Roślinność łagodzi uciążliwości zanieczyszczeń powietrza i w konsekwencji wpływa na stan zdrowia mieszkańców.

Na skutek zmian w warunkach siedliskowych niektóre gatunki roślin i drzew wyginęły niemal zupełnie. Do takich należą niektóre odmiany paproci i widliczka szwajcarska, jaskier, z iglastych - cis pospolity, z krzewów - wiciokrzew pomorski, ziarnozioł północny i inne.

Na liście gatunków zagrożonych należą między innymi: długosz królewski, narecznica grzebieniasta, goździk, powójnik prosty, sasanka wiosenna, sasanka łąkowa, zawilec, rosiczka, róża francuska, goryczka, arnika, widłak, fiołek i wiele, wiele innych. Proces ten spotęgowany jest zmianami warunków siedliskowych. Prawie zupełnie wyginęły na naszym terenie torfowiska a nieliczne istniejące są zagrożone na skutek osuszania. Podobnie dzieje się ze zbiorowiskami bagiennymi i wodnymi.

Szata roślinna przekształca się, staje się na skutek działalności człowieka monokulturowa i mniej odporna na inwazje chorób i szkodników. Dotyczy to w równym stopniu obrzeża Puszczy Kozienickiej jak i terenów wewnątrz ziemi wareckiej (Łaski, Rytomoczydła, Nowa Wieś). Należy również uwzględnić czynniki takie jak zmiany w tradycyjnej zabudowie wiejskiej czy sposobie uprawy roli.

Niekorzystne zmiany w szacie roślinnej przyczyniają się do zubożenia miejscowej fauny - do zagrożonych należą tak do niedawna popularne gatunki jak suseł, kuna, perkoz, gęś gęgawa, kaczka rożeniec, żuraw popielaty, rybitwa zwyczajna czy salamandra plamista. Wśród zwierząt bezkręgowych można również zaobserwować niekorzystne zmiany. Z motyli wyginęły niemal zupełnie: paź królowej, szlaczkoń, czerwoczyk, modraszek torfowy. Wszystkie w/w zjawiska świadczą o zaburzeniu równowagi ekologicznej.

Konieczne są wielokierunkowe działania mające na celu zahamowanie procesu degradacji przyrody. Polegają one na ograniczeniu bądź wyeliminowaniu źródeł zanieczyszczenia środowiska oraz ochronie poszczególnych zbiorowisk flory i fauny. Dla naszego ekosystemu szczególne znaczenie posiada ochrona szaty roślinnej. Dla ochrony



zwierząt najważniejsze jest zachowanie bazy pokarmowej i lęgowej.

Na naszym terenie do obiektów podlegających prawnie ochronie należą parki zabytkowe, dolina Pilicy i obrzeża Puszczy Kozienickiej wraz z drzewami uznanymi za pomniki przyrody (dęby, lipy, modrzewie). Pomnikami przyrody są również piękne i stare aleje drzew (Winiary).

Niektóre rośliny i zwierzęta ze względu na znaczny stopień zagrożenia oraz szybkie zanikanie objęte zostały ochroną gatunkową na terenie całego kraju. Aktualnie całkowitej ochronie podlega 191 gatunków roślin wyższych oraz 16 gatunków grzybów. Częściowej ochronie podlega 25 gatunków roślin wyższych i niektóre porosty.

Do całkowicie podlegających ochronie roślin występujących w rejonie Warki należą: cis pospolity, jarzab brekinia, wierzba borówkolistna, wawrzynek wilcze łyko, widłaki (występują np. w lesie pod Ostrołęką), salwinia pływająca, orlik pospolity, sasanka łąkowa, zawilec, grążel żółty, rosiczka, barwinek pospolity, lilia złotogłów, kosaciec syberyjski, przebiśnieg, storczyki, dziewięciśń bezłodygowy.

Do chronionych ustawowo ptaków należą m.in. nury, perkozy, łabędzie, żurawie, rybitwy, kukułka, jerzyk, dzięcioł. Spośród ssaków występujących u nas a objętych ochroną należą: jeże, kret, nietoperze, susły, popielicowate, gronostaj, łasica, norka.

Wszystkie powyższe uwagi i refleksje przekazujemy w związku z rozpoczynającym się sezonem turystycznym i wzmoczoną ingerencją człowieka w świat przyrody. Raz jeszcze przypominamy: zachowanie naturalnych, rodzimych składników i walorów przyrody wpływa na warunki bytowania człowieka.

Anna Kornatek



W kregu przyjaciół Warki

Świat Ottona Grynkiewicza

Nasze miasto miało i ma niezwykłą zdolność pozyskiwania przyjaźni ludzi ciekawych, niezwykłych, wybitnych. Zaprzyjaźniają się z nami pozostawiając swój ślad w postaci spotkań, dyskusji, wystaw, publikacji. Pokochali nasze miasto, chętnie tu przyjeżdżają uczestnicząc w licznych uroczystościach organizowanych przez Muzeum. Żartobliwie mówią, że są naszymi współobywatelami i nic co wareckie, nie jest im obce. Przypominamy poniżej dwoje naszych przyjaciół: Ottona Grynkiewicza z Sędziszowa i Hannę Oknińską-Wiśniewską z Warszawy.

Otton Grynkiewicz urodził się w 1931 roku. Jako 10-letni chłopiec został aresztowany z całą rodziną przez NKWD i wywieziony na Syberię. Z matką i siostrą powrócił do Polski w 1946 roku. Po ukończeniu technikum w Warszawie podjął studia na Politechnice Poznańskiej uzyskując w 1965 roku tytuł inżyniera-elektryka. Od 1974 roku był głównym energetykiem w Sędziszowskiej Fabryce Kotłów. W Sędziszowie mieszka do dzisiaj.

W Warce zaprezentował wystawę, która wzbudziła ogromne zainteresowanie. Obrazy - niemalże płaskorzeźby w dużej mierze są wspomnieniami z dzieciństwa. Bogate w skojarzenia, wzruszające, o wielkiej sile wyrazu.

W swoich obrazach Otton mówi o sprawach najważniejszych;

Nad wodą

W bezmiarze ciszy
w seledynie i ochrach,
przy lasze piachu
zanurzone łódki.
Ciepławy wieczór
w zmierzchu zatopiony
snuje na niebie chmurki:
różem postrzępione,
przetkane błękitem wieczności.
Tak dzień odchodzi w sen.

.....

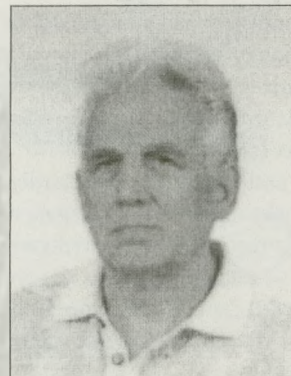
i ja.

2000r.

Kamyki

Wybieram kamyki z dużej przymy
i rzucam w krąg zamknięty -
wiedzy i niewiedzy.
Wybieram kamyki oszlifowane
czasem i doświadczeniem, światłem i ciemnością.
Ciśkam.
Nie padają blisko, ani daleko.
I to wszystko.

1990r.



szych; mówi w sposób przejmujący, chociaż bez egzaltacji. I takim jest człowiekiem: opanowanym i oszczędnym w słowach, niezawodnym w uczuciu przyjaźni.

Otton Grynkiewicz uczestniczył także w 3 plenerach wareckich przedstawiając oprócz obrazów olejnych liryczne, lekko malowane akwarele.

Kilkanaście dni temu zadziwił nas po raz kolejny: przysłał na adres Echa Warki list, w którym przyznaje się, że od lat pisze wiersze „do szuflady”. Zamieszczamy poniżej kilka z nich za wiedzą i zgodą autora.

Tak było

Był czterdziesty pierwszy.

Lato.

W nocy przyszli,

od wschodu z dziadkowego sadu.

Sztyki¹ wymurzały się wachlarzem

i osaczyły dom.

Wycięli nas do korzeni,

a korzenie nasączyli jadem

i śliną żmijową.

Tu mieliśmy nie odrastać -

nawet,

jak szary, polny chwast.

Bo nad ługiem szerokim

dokonano wyboru

na zły i dobry czas.

Na zły - to nasz,

na dobry - ich.

Panie, my wiemy,

że trzeba wybaczać,

ale daj chociaż znak,

że im się udało.

2003 r.

¹ sztyk - z jęz. ros. bagnet

i Hanny Oknińskiej-Wiśniewskiej

Hanna Oknińska-Wiśniewska studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, uzyskała dyplom w pracowni znakomitego kolorysty, prof. E. Eibischa. Równolegle zajmowała się rzeźbą, głównie ceramiczną. Od wielu lat maluje olejne obrazy - pejzaże, kwiaty i portrety. Wśród licznych nagród i wyróżnień warto odnotować pierwszą nagrodę w Revin (Francja) za obraz „Stary młyn w Warce”. Rok temu została nominowana do nagrody w wielkim konkursie malarskim na najlepszy wizerunek Warszawy.

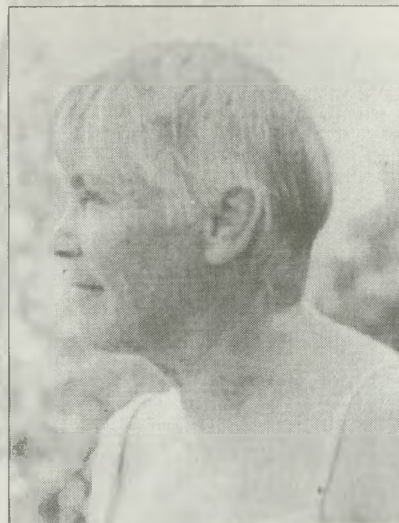
Hannę Oknińską-Wiśniewską poznałam dwadzieścia lat temu. Przyjechała do Warki na kolejny plener i z miejsca podbiła serca wszystkich - od uczestników i organizatorów po mieszkańców naszego miasta i właścicielkę Zajazdu na Winiarach... Radosna, życzliwa, spontaniczna i refleksyjna dzieli się chętnie radością życia z otoczeniem. Po obejrzeniu już pierwszych jej szkiców i obrazów zrozumiałam, że twórczość jest dla niej celem i sposobem na życie. To z niej czerpie optymizm i życzliwość dla otoczenia. Od tamtego czasu nasz kontakt trwa nieprzerwanie - mam odwagę dzwonić do niej także w trudnych momentach mojego życia.

Hania jest niezwykle wrażliwa na piękno otaczającego świata. Przetwarza go po swojemu tkwiąc głęboko i świadomie w tradycji polskiego koloryzmu. Jest artystką wszechstronną, dysponującą znakomicie opanowanym warsztatem. Uprawia malarstwo (pejzaże, portrety, martwa natura) i rzeźbę (formy ceramiczne). Jest bez wątpienia zjawiskiem w polskiej sztuce współczesnej, chociaż autorka nie szuka popularności, nie zabiega o wystawy indywidualne w prestiżowych galeriach, o poklask medialny. Pomimo tego odnotowała kilkanaście wystaw indywidualnych, uczestniczyła w kilkudziesięciu zbiorowych, zagranicznych również. Były „po drodze” liczne nagrody i wyróżnienia w Polsce i za granicą, dwa stypendia Ministra Kultury i Sztuki.

Obrazy Hanny Oknińskiej-Wiśniewskiej mają wielką siłę oddziaływania i są łatwo rozpoznawalne. Wyróżnia je temat, motyw i kolor w połączeniu ze szczególnym, charakterystycznym sposobem nakładania farby. Buduje je z plam barwnych o różnej tonacji i zagęszczeniu koloru, uzyskując niekiedy efekt świetlistości - wszystko razem stanowi rozpoznawalną treść obrazu. Stosuje szeroką paletę barw od bieli i błękitu do odcieni głębokiego brązu, czerwieni i zieleni. Oprócz pejzaży „narodowych” mój zachwyt wzbudziły prace z Bliskiego Wschodu - promieniujące srebrem i błękitem, niekiedy złocistymi refleksami „Jerozolima”. W moim odczuciu stanowią one modlitwę autorki u źródeł wiary.

Wymowa pejzaży Hanny Oknińskiej-Wiśniewskiej wynika z uważnego obserwowania natury, identyfikowania się z nią. Artystce przychodzi to bez trudu; jej obrazy powstają najczęściej „na gorąco”, w czasie plenerów i podróży.

Swoją sztukę portretową autorka traktuje niezwykle osobiście. Najważniejsze dla niej są cechy osobowości osoby portretowanej i otaczająca ją aura, nastrój (Portret Siostry, portret Danuty Iwanickiej). Wyraziste portrety powstają coraz częściej,



jakby autorka próbowała utrwalić swoje wrażenia i emocje związane z portretowanymi osobami. Unika zbędnych ozdóbników skupiając się na przekazaniu prawdy psychologicznej.

Hania mówi o sobie: Mogę złapać byle co i na tym malować. A przecież jej małe formy są jakże znaczącym, artystycznym sposobem utrwalania rzeczywistości! Ludzie, architektura i przyroda są głęboko umiejscowione w wyobraźni i wrażliwości artystki. Dzięki jej talentowi otrzymujemy bardzo bliski, niemal swojski sposób przedstawienia otaczającego nas świata. Obce jej są mody i prądy artystyczne, a twórczość to dla niej nieprzerwane źródło zachwytu, w którym lokuje własną egzystencję.

Dzieli się z nami swoim optymizmem i radością przeżywania świata, niekiedy melancholią. Trudno nie poddać się tym wrażeniom oglądając kolejną wystawę prac Hanny Oknińskiej-Wiśniewskiej w Kazimierzu n/Wisłą, na którą zapraszamy mieszkańców naszego miasta, szczególnie przyjaciół Hanny.

Anna Kornatek

Do Matki

*W ciemnościach postać mi stoi matczyną
Niby idąca ku tęczowej bramie
Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię
I w oczach widać, że patrzy na syna.*

Juliusz Słowacki

Matkom, istotom najlepszym,
najukochańszym tę strofę wiersza
Słowackiego dedykuję

Echo Warki

Majątek Morsztynów w Brankowie

Wśród posiadłości ziemskich w okolicach Warki wyróżniał się swoim malowniczym położeniem majątek w Brankowie. Od I wojny światowej do stycznia 1945 roku należał on do Rogera Morsztyna. Dziedzic z Brankowa był z pochodzenia Włochem. Odziedziczył majątek po swojej matce, której imienia niestety nie znamy. Wiemy tylko, że była Żydówką i zmarła w czasie II wojny światowej. Roger Morsztyn posiadał tytuł hrabiego. O jego prestiżu w okolicy świadczy fakt, że widywano go jeżdżącego karetą zaprzęzoną w 6 koni. Hrabia Morsztyn mieszkał wraz z rodziną w pięknym dworze, który składał się z dwóch części. Parterową wzniesiono z drewna prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku. W drugiej połowie XIX stulecia dobudowano z cegły część piętrową. Po obu stronach budynku były 2 tarasy, z których rozciągał się widok na Pilicę, okoliczne łąki oraz Puszcze Stromecką. Do pałacu prowadziły betonowe schody, zaś w środku były metalowe wykonane przez miejscowych kowali. Dwór Morsztynów znajdował się w odległości 400 metrów od trasy Warka - Fałęcice. Prowadziła do niego kasztanowa aleja, którą zajeżdżały karety i powozy przed główne wejście. Po obu jej stronach rosły drzewa owocowe. Obok pałacu był piękny park. W dworze Roger Morsztyn mieszkał z żoną, której imienia niestety nie znamy oraz z jedyną córką Moniką, Marią, Lucyną. Hrabianka uwielbiała jeździć na klaczy o imieniu Dereška. Monika Morsztynówna bawiła się czasem ze Stasią Dąbroszczanką, córką właściciela wiatraka w Brankowie. W pałacu usługiwała państwu kucharka Majewska oraz 2 pokojówki.

Hrabia Roger Morsztyn był właścicielem ok. 150 ha ziemi. Do niego należały także łąki i lasy. Młode bydło wypasano za Pilicą. Wyganiano je wiosną, a jesienią zwierzęta wracały do majątku. Dziedzic branecki czerpał duże zyski ze sprzedaży bydła i koni. Słynne w okolicy wierzchowce kupowało wojsko dla kawalerii. W majątku Morsztynów uprawiano głównie zboże i ziemniaki. W tzw. „podwórzysku” stały dwie stodoły, obory, stajnia, wiata, „majsterkownia” oraz 3 czworaki. Mieszkało w nich 16 rodzin, które pracowały w majątku. Dwa mniejsze czworaki znajdowały się bliżej pałacu. Największy budynek dla służby zwany „dwunastokiem” był oddalony o 500 metrów od pałacu za drogą Warka - Fałęcice. W pierwszym czworaku żyli najbliżsi ogrodnika Stefana Bindaszewskiego i kowala Jana Ignaczaka. W drugim mieszkały rodziny stróża Jana Sułka, pastucha Adama Koszelewskiego oraz dwóch fernali Piotra Szatana i Franciszka Matuszewicza. W ostatnim znajdowało się 12 rodzin. Żyli tam najbliżsi stangreta Jana Bońkowskiego, luzaka Jana Kluzia, stelmacha Tejchmana, polowego Władysława Gawrońskiego oraz karbowego Macieja Gregorczyka, który chodził codziennie do dziedzica po dyspozycje dla osób zatrudnionych w majątku. Mieszkały w tym czworaku także rodziny pastuchów: Józefa Karólika i Antoniego Ciężkowskiego oraz fernali: Stanisława Ścisłowskiego, Stefana Pośnika i Piotra Biernackiego. Ten ostatni przybył do Brankowa z majątku Sielec k. Grójca. W 1941 albo 1942 roku mieszkańcy „dwunastoka” byli świadkami wielkiej tragedii. Gestapo otoczyło budynek i na oczach matki zastrzeliło nauczyciela z Warszawy Józefa Kucharskiego. Ważną rolę w braneckim dworze odgrywał rządca



Waliszewski, który nie był lubiany we wsi. Kiedyś odmówił biednemu chłopu, który chciał wziąć z terenu dworskiego trochę piasku, bo miał się odbyć pogrzeb, a należało posypać podwórze. Waliszewski chcąc sprawdzić czy zwierzęta są dobrze napojone, po obrządku chodził z wiadrzem wody, gdy nie chciały pić oznaczało to, że służba dobrze wykonuje swoje obowiązki. Rządca dbał przesadnie o interesy swojego pana.

Po wkroczeniu Niemców we wrześniu 1939 roku w majątku hrabiego Morsztyna nie nastąpiły żadne zmiany. Okupanci szanowali dziedzica z Brankowa. Kiedyś ktoś oskarżył Monikę Morsztynównę o współpracę z partyzantami, zamiast hrabianki aresztowano donosiciela.

16 stycznia 1945 roku do Brankowa weszła Armia Radziecka i usunęła z pałacu rodzinę Morsztynów. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem, ich ziemię podzielono między służbę. Komisja miernicza przydzieliła każdej z 16 rodzin 5 ha ziemi. Po 2 otrzymali niektórzy chłopci ze wsi. Hrabia Roger Morsztyn musiał opuścić ojcowiznę. Wyjechał wraz z rodziną do Szczecina, gdzie także zmarł. W tym mieście mieszkała także jego córka, która wyszła za mąż za inżyniera.

Po parcelacji majątku pozostało 30 ha ziemi, budynki dworskie oraz pałac, który przez kilka lat spełniał funkcję świetlicy. Tu odbywały się potańcówki i zebrania wiejskie. Właścicielem było Kółko Rolnicze w Promnie. Rozebrano pałac i inne budynki dworskie. Cegłę i drewno zakupili chłopci. Niektóre obory i stodoły w okolicy zbudowane są z tych materiałów. Na fundamentach dworskiej obory wybudowano remizę strażacką. Można było swobodnie spacerować po parku,

Spotkania ze sztuką

„Pozwólcie dziecku doświadczać po omacku, wydłużać swe korzenie, drążyć, dowiadywać się, porównywać, szukać w książkach i materiałach źródłowych, zanurzać swą ciekawość w kapryśnych głębinach wiedzy. Pozwólcie mu wyruszyć w podróż odkryć- czasem trudne, ale pozwalające znaleźć taki program, jaki będzie dla niego pewny”.

C. Freinet

Tę mądrą myśl skierował do nas wiele lat temu Celestin Freinet- inicjator ruchu tzw. szkoły nowoczesnej. Jak bardzo jest ona aktualna przekona się każdy, kto przeanalizuje własne doświadczenia życiowe. Zapamiętaliśmy bardzo dobrze dawno odbytą wycieczkę, miłe zdarzenie, smak dobrej potrawy, niekoniecznie zaś pamiętamy twierdzenie Talesa czy wzór sumaryczny kwasu siarkowego. Pierwsze doświadczenia są zatem bardzo ważne i wpływają na rozwój naszej osobowości.

Młodszy wiek szkolny jest okresem, w którym zaznacza się szczególna podatność na nowe doświadczenia i społeczne oddziaływania. Dziecko dzięki własnej aktywności lepiej poznaje świat, relacje między poszczególnymi jego elementami, a ponadto poszukuje swojego miejsca na tym świecie. Kontakt dziecka ze sztuką jest jedną z możliwości poznawania, odczuwania i uwarzliwiania na świat. Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że w Warce istnieje placówka, umożliwiająca kontakt z prawdziwymi dziełami sztuki. Organizowane w Muzeum im. K. Pułaskiego wystawy: malarstwa, grafiki, rzeźby, rękodzieła są wspaniałą okazją, by także najmłodsi mieli okazję do bezpośredniego obcowania ze sztuką. Dzieci swoimi spostrzeżeniami zaskakują dorosłych, są niezwykle spontaniczne, oryginalne i szczerze. Ich zachwyt jest prawdziwy, pełny i nieograniczony. Jeżeli coś im się nie podoba, mówią o tym otwarcie.

(dokończenie z poprzedniej strony)

podziwiać piękne drzewa i oglądać schody jedyną pamiątkę po pałacu Morsztynów. Następnie majątek przejęła Spółdzielnia Produkcyjna w Dębnowoli, a po jego likwidacji przeszedł w ręce prywatne. Obecnie właścicielem jest gospodarz z Brankowa Witold Kamiński. W miejscu, gdzie stały obory, stodoły, „kopczyśka”, stajnia, „majsterkownia” posadzono drzewa owocowe. Cały teren został ogrodzony.

W Brankowie po dumnym hrabiu Morsztynie nie pozostało prawie nic. Niewielu pamięta jego nazwisko. Z trudem udało się ustalić jego imię. Milczą także w tej sprawie księgi parafialne we Wrociszewie.. Pozostała tylko kasztanowa aleja oraz stare drzewa w parku, które posadził zgodnie z wielowiekową tradycją dawno temu Roger Morsztyn i jego poprzednicy.

Grażyna Wachnik



Z moją klasą często gościmy w salach muzealnych „Naszego Muzeum”. Dzieci z wielką ochotą oglądają eksponowane wystawy. Bardzo miło zostałam zaskoczona odbiorem przez nich prac Broniusa Gruśasa. Dzieci zachwyliła gra kolorów, bardzo żywo dyskutowały nad niektórymi pracami, nie zgadzały się z niektórymi tytułami obrazów sugerując własne. Najbardziej zapamiętanymi przez nich obrazami były: „Kobra”, „Zima”, „Czarne wzgórze”. Po powrocie do klasy inspirowane oglądaną wystawą same sięgnęły po kredki tworząc namiastkę tego co zostało w ich pamięci.

Agnieszka Dunst

Maj to także miesiąc zakochanych...

cytat miesiąca

Cieszę się...

*...bo dwoje zakochanych ludzi
jest wspaniałym dowodem na to,
że całość może być doskonalsza,
niż jej poszczególne części.
Sam człowiek czuje się zagubiony;
przy drugim człowieku czuje,
że jego życie może być wypełnione
pokojem, czułością i radością.*

Marion C. Garretty

XXX - lecie KOR - LOK Warka (część II)

Wspominając chlubną 30-letnią działalność rezerwistów wareckich, nie wypada od razu chwalić się. Nie wszystkie sekcje pracowały na piątkę. Do słabszych należy zaliczyć Sekcję Łączności i Sekcję Brydża Sportowego Par.

W latach 80-tych mieliśmy już własne lokum w postaci pawilonu strzeleckiego z wieloma funkcjonalnymi pomieszczeniami, m.in. jest: sala dydaktyczna, dobrze oświetlona ze stołami kasynowymi i taboretami, ogrzewana wtedy tylko elektrycznymi piecami akumulacyjnymi. Wśród członków Klubu było kilku zapalonych brydżystów, którzy postanowili utworzyć sekcję brydża sportowego par. Do aktywistów sekcji trzeba zaliczyć por. rez. dr. Teresę Masny, ppor. rez. Jana Motyka, por. rez. Andrzeja Wardę, st. sier. rez. Wojciecha Gajewskiego, st. rez. Romana Gancarza z bratem Bogdanem, który był motorem wszelkich poczyną.

Spoza organizacji wyróżniali się p. dr. Tomasz Kabacik, p. Tadeusz Gączyński, p. Mirosław Dąbrowski, p. Zdzisław Józwicki, p. Władysław Chodyra, p. Wiesław Gożkowski, p. Władysław Jagiełło. Spotykali się co tydzień, grali rekreacyjnie, organizowali różne mecze i turnieje w Warce. Wyjeżdżali na rewanżowe turnieje po całym Mazowszu. Odnosili sukcesy, zdobyli wiele pucharów, dyplomów i nagród. Wykonali specjalne przesłony ze sklejki, zamocowywane na stolikach, do gry parami. Na początku karty mieli swoje, później KOR zakupił kilkanaście tali. Pierwszy oficjalny turniej odbył się w pawilonie od 8 do 9 grudnia 1984 r., a zwycięska para to Bogdan Gancarz i ppor. rez. Jan Motyk. W następnych latach każdego roku organizowano po kilka turniejów z okazji różnych rocznic i świąt wojskowych.

W 1989r. było ich aż 9. W warunkach prowincjonalnych sezon tego sportu przypada szczególnie na długie jesienne, zimowe i wiosenne wieczory. Brydżysty przez kilka lat korzystali z naszego lokum, ale odległość od miasta, ciemne ulice, a szczególnie zimno w niedogrzanym pawilonie, zmusiło ich do przeprowadzenia się pod „skrzydełką” Domu Kultury. Tak powstał obecny Klub Brydżowy, a sekcja brydża przy KOR Warka zakończyła działalność w 1990 roku. Rezerwisci mają satysfakcję, że dzięki ich inicjatywie powstało w Warce zainteresowanie tą dziedziną sportu.

Sekcja łączności też nie miała szczęścia, mimo dużego wysiłku w pozyskiwaniu niezbędnego sprzętu i zainteresowaniu rezerwistów a szczególnie młodzieży lokowskiej z miejscowych szkół. Do pierwszych ćwiczeń z łączności otrzymaliśmy kilka radiostacji „RBM” - pamiętających bitwę pod Lenino, kilka „superheterodyn” - odbiorników radiowych do nasłuchu, wiele kompletów kluczy, słuchawek i rozdzielni do nauki telegrafii.

Mamy telefony polowe, kable łącznościowe i centraliki. W 1978 roku otrzymaliśmy od JW z Sandomierza radiostację „105”



Plk S. Strzelbicki z WKU Grójec wręcza dyplomy uznania za wzorowy udział w Ogólnopolskich Zawodach Łączności. Od lewej: Prezes D. Kossakowski, kol. Stefan Batte i kol. H. Zalewski.

(ważącą półtorej tony). W stanie wojennym zabrano z tej radiostacji dwa najważniejsze panele, uniemożliwiając nadawanie. Dużo sprzętu łączności otrzymaliśmy także z patronackiej JW-4829. Są to nowoczesne lekkie radiostacje na akumulatory alkaliczne. Działalność sekcji została zarejestrowana w Państwowej Inspekcji Radiowej, dostaliśmy numer rejestracyjny SP7-KXA (Rejonu Kieleckiego) i korzystanie długości fal (wolnych) pierwszej kategorii, a nawet zezwolenie z fal MON i MSW, ale już w drugiej kolejności. Moc radiostacji do 250 kW. Pierwszym kierownikiem sekcji został por. rez. inż. Marcin Traczyk (łącznościowiec po Zegrzu), który posiadał uprawnienia instruktorskie Polskiego Związku Krótkofalarskiego i PIR. Opiekunem sekcji był wiceprezes mjr rez. inż. Andrzej Węgiełek. Dużą pomoc logistyczną świadczył sekcji nasz nieodżałowany kol., ś.p. st. sierż. rez. Stanisław Olczak. Bazą szkoleniową był budynek Szkół Zawodowych gdzie pracował Kol. Węgiełek. Radiostacje małej mocy pracowały w pawilonie KOR. Brano pod uwagę, wysokość i długość anten oraz zakłócenia elektromagnetyczne (FUM). Dyrektor Technikum: ś.p. por. rez. mgr inż. Tadeusz Sobczyk i późniejszy kpt. rez. mgr inż. Jan Traczyk udostępniali sale szkolne na różne kursy i zajęcia z łączności.

Dużą pomoc fachową świadczyli oficerowie z Góry Kalwarii i Ogrodzienic. Ci ostatni pomagali w uruchomieniu „demobilu 105”, pracując przy niej przez kilka dni. Szkolna młodzież lokowska chętnie garnęła się do naszej sekcji, przechodziła przeszkolenie w nasłuchu, telegrafii, i radiopelengacji. Młodzi łącznościowcy brali udział w wielu zawodach np. „polowanie na lisa” - w kraju i za granicą.

Lata 80-te (Hradec Kralove, Magdeburg, Salzwedel). Za dobre wyniki otrzymali wiele dyplomów i nagród rzeczowych.

W połowie lat 80-tych, część z nich została chętnie przyjęta do Klubów Łączności Ligi Obrony Kraju w Grójcu i Radomiu. Dorosli też sprawdzali swoje zdolności łącznościowe. Kiedyś nawet na radiostacji małej mocy własnej konstrukcji nawiązali łączność z Japonią! Jesienią 1977 roku, za namową naszego wspianego Kolegi st. sierż. rez. Stefana Batte, zdecydowaliśmy się na udział w Ogólnopolskich Zawodach Łączności LOK. Zawody kilkudniowe. Jednym z większych wzniesień terenu z drzewami była wieś Kazimierków. Tam założyliśmy obóz wojskowy- bazę, obok posesji rodziców plk. Stefana Strzelbickiego, od których otrzymaliśmy energię elektryczną i wodę.

Przez całą dobę trzeba było przechwytywać meldunki i nadawać potwierdzenia odbioru, co przy słabym sprzęcie wymagało ciągłych zmian kierunków anten itd. Obóz z zapleczem. Były służby nasłuchu, wartownicza, transportu i wspianą kuchnię. Kilkunastu rez. w wojskowych mundurach świetnie się bawiło. Mieszkańcy Kazimierkowa nie wierzyli, że to „rezerwa”. Żeby podolać wymaganiom zawodów, zmobilizowaliśmy dwóch oficerów rez. z Politechniki Radomskiej. Mimo niewielkiego doświadczenia zajęliśmy w tych zawodach 2 miejsce! Do sukcesu przyczynili się Koledzy: Stefan Batte, Władysław Gajewski, Stanisław Rudkowski, Roman Szykowiec, Henryk Zalewski, Jan

Bienias, Marcin Traczyk, Zdzisław Sławek, Stefan Siekierski i wielu innych. Od „Stanu wojennego” dorośli praktycznie zawiesili działalność w Sekcji Łączności tylko młodzież, jeszcze do końca lat 80-tych, uprawiała ten sport. Pozostały piękne wspomnienia i trochę sprzętu.

Dariusz Kossakowski

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Gratulujemy!

Miło nam poinformować społeczeństwo naszego miasta o nadaniu honorowego obywatelstwa miasta Warki dr **Dariuszowi Kossakowskiemu** przez Radę Miejską w dniu 16 kwietnia 2003 roku. Wnioskodawcą był Klub Oficerów Rezerwy LOK w Warce, który przedstawił Radzie wniosek wraz z dokumentacją uzasadniającą.

Gratulujemy serdecznie nowemu Honorowemu Obywatelowi życząc jednocześnie wiele zdrowia i satysfakcji ze społecznych dokonań.

Echo Warki

„Czytanie jest tym dla umysłu, czym ćwiczenia fizyczne dla ciała”

Richard Steele

Czytanie to nie tylko umiejętność odcyfrowania pojedynczych słów. To cud, nad którym rzadko się zastanawiamy. Bierzymy bowiem czarne znaczki na papierze, za coś oczywistego, jakby istniały od zawsze. Dwadzieścia kilka symboli, które oznaczają litery mogą tworzyć niezliczone kombinacje słów. Są bez życia, dopóki ktoś na nie nie spojrzy. I wtedy zdarza się ów cud. W naszym mózgu zamieniają się w idee, obrazy, dźwięki, koncepcje, nabierając znaczenia. Właściciel mózgu także podlega przeobrażeniu. Kocha lub nienawidzi, płacze lub się śmieje, denerwuje lub rozluźnia się. Wyjeżdża na wycieczkę kosmicznym promem lub zrywa poziomki na zalanej słońcem leśnej polanie. Czasem galopuje po preri, doganiając pięknego mustanga lub mierzy z pistoletu do złoicy. Podróżuje w mrocznym świecie Mordoru lub też na skrzydłach poezji przenosi się do serca ukochanej.

A my to wszystko nazywamy tylko czytaniem.

Oczywiście ta prosta czynność przynosi nam także bardziej praktyczne korzyści. Nasze słownictwo zależy od tego, ile czytamy. Naukowcy obliczyli, że przeciętny człowiek w dzisiejszym świecie poradzi sobie z zasobem słownictwa pięciolatka (około 5 tysięcy słów), to przyznać musimy, że ominie go całe bogactwo życia. A poza tym, kto chciałby być tylko przeciętny.

Dobra książka jest niezniszczalna. Odłożona na półkę, wciąż szepcze coś do ucha. Widok pełnej biblioteczki świadczy o jej właścicielu. Przeczytana książka to dopiero pierwszy krok w zapoznaniu się z nią. Dopiero później zaczyna robić karierę, wywierając wpływ na nasze życie.

Czternastowieczny angielski uczony, napisał o książkach, że „radują nas, gdy jesteśmy u szczytu powodzenia, pocieszają, gdy fortuna się od nas odwraca. Jeśli ich szukasz, nigdy się nie chowają, jeśli błędzisz, one cię nie zląją, jeśli jesteś ignorantem, nie będą się z ciebie śmiały”.

Niestety, coraz częściej sztukę czytania zastępuje sztuka oglądania. Jednak regułą jest fakt, że z telewizją czy bez, w tych domach, gdzie książki są niemal częścią umeblowania, dzieci uczą się czytać z łatwością i przynosi im to wiele radości. Nawyk czytania pozostanie u nich do końca życia. Zresztą adaptacje telewizyjne jakiejś pozycji literackiej dają duży wzrost zainteresowania oryginałem, jak twierdzą bibliotekarze i nauczyciele.

Czemu służą te krótkie rozmyślenia o czytaniu i książkach? Bo mają od dawna był miesiącem prasy i książki. Co prawda w nowej rzeczywistości, w jakiej przyszło nam żyć, wiele się zmieniło. Święta są już nie te ważne, co jeszcze kilka lat temu. Pozmieniały się obchodzone różne dni z okazji i ku czci. Obchodzimy rocznice nie tych bitew, nie tych konstytucji, nie tych wydarzeń. Niemniej majowe obchody święta książki, chyba w niczyje opcje polityczne nie godzą, nie psują obrazu przeszłości i przyszłości. Może zatem warto podkreślić ich rolę i znaczenie.

Od pewnego czasu „Cała Polska czyta dzieciom”, jak głosi słynny slogan reklamowy. Może jednak z racji wspomnianej powyżej, w maju skorzystajmy z nowego hasła i nowej rady: Czytamy dla siebie i dla innych. Zawsze.

Krystyna Budzianowska

Dawniej oczekiwano w napięciu na nową książkę lub operę. Dziś ludzie oczekują w napięciu na nowy model samochodu.

Sir Laurence Olivier.

Każda książka, jak głos podany przez radio, dociera tylko do tych, którzy mają tę samą długość fali.

Polsko-ukraińskiej współpracy ciąg dalszy

Z inicjatywy starosty powiatu grójeckiego Władysława Piątkowskiego, realizuje się dalsza współpraca młodzieży z Obłastą Wisznickiej i powiatu grójeckiego.

W dniu 4. kwietnia 2003r wizytę w Starostwie złożyła delegacja z Wiszniańskiego Technikum Agrarnego z zastępcą dyrektora Romanem Bindasem. Wśród delegacji byli także specjaliści od praktyk zawodowych.

Wisznickie Technikum edukuje młodzież w zakresie: agronom-ekonomista, menadżer, księgowy, felczer weterynaryjny, agronom sadownik, prawnik. W szkole kwitnie bogate życie kulturalne młodzieży i prezentacja rodzimego folkloru. Siedziba Technikum mieści się w dawnej posiadłości Aleksandra hrabiego Fredry w Wiśni. Dworek poety zachowany jest do dziś w dobrym stanie.

Goście odwiedzili gospodarstwo szkółkarskie „ARNO” pana Ryszarda Nowakowskiego z Lewiczyna. W tym czasie oglądali gotowy materiał szkółkarski przygotowany z chłodni do sprzedaży, szczepienie „w rękę” a także etapy prac w polu takie jak obcinanie podkładek po okulizacji. Właściciel opowiedział i zademonstrował na czym polega produkcja nowoczesnych drzew owocowych, dających w drugim roku przyzwoity plon owoców. Porozumienie

o współpracy podpisane ze Starostą i Technikum Wisznickim, daje możliwość zorganizowania studentom ukraińskim praktyk zawodowych w najlepszych polskich gospodarstwach.

Delegacja złożyła wizytę w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Warce, gdzie podpisano umowę o współpracy młodzieżowej. Efektem tego będzie wizyta wareckiej młodzieży na Ukrainie w czerwcu br. a także umowa o współpracy z Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych im. Tomasza Nocznickiego w Nowej Wsi. Propozycję współpracy młodzieżowej otrzyma także Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Wincentego Witosa w Jasińcu. Odbywanie praktyk ściśle zawodowych możliwe jest także w gospodarstwach zrzeszonych w Stowarzyszeniu Gospodarstw Szkoleniowych. Skupia ono gospodarstwa o wieloprofilowych kierunkach produkcji rolniczej. Podpisane porozumienia dają możliwości szerszej współpracy i kontaktów młodzieżowych Ukrainy, co wobec zapowiedzi uszczelnienia granicy ułatwi kontakty i podróżowanie. Wzajemne poznanie się młodzieży z obu krajów pozwoli na lepsze zrozumienie kultur narodowych Polski i Ukrainy.

Powiat grójecki nawiązuje także kontakty z krajami Unii Europejskiej i niewykluczone jest powiązanie w powiecie grójeckim tych dwóch kierunków.

(jw)

II Konferencja Samorządów Uczniowskich Nowa Wieś 2003 r.

Starostwo Powiatowe w Grójcu, Fundacja Edukacja dla Demokracji z Warszawy oraz Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych Centrum Kształcenia Praktycznego w Nowej Wsi - to organizatorzy, drugiej już Konferencji Samorządów Uczniowskich Szkół Ponadgimnazjalnych Powiatu Grójeckiego.

Tegoroczne trzydniowe spotkanie nazwano Kursem przywództwa demokratycznego dla liderów i opiekunów samorządów uczniowskich. Rozpoczęło się ono spotkaniem warsztatowym dyrektorów szkół na temat: Zarządzanie placówką oświatową w kontekście współpracy środowiskowej - rola samorządu uczniowskiego i rad rodziców w procesie demokratyzacji życia szkolnego. Następnie odbyły się warsztaty dla opiekunów samorządów uczniowskich oraz ich liderów. Poświęcono je zagadnieniom: samorząd uczniowski w świetle prawa, prawne gwarancje samorządności, planowanie pracy samorządu uczniowskiego, organy samorządu, umiejętności przywódcze, kierowanie grupą, procesy grupowe, negocjacje w środowisku szkolnym. Trenerzy Fundacji - Jacek Podolski i Lesław Ordon prowadzili zajęcia w sposób ciekawy, atrakcyjny, sprawny.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele Liceów Ogólnokształcących z Grójca, Mogielnicy i Nowego Miasta oraz Zespołów Szkół Ponadgimnazjalnych z Grójca, Jasińca, Tarczyna i Nowej Wsi. ZSP w Nowej Wsi zapewnił uczestnikom szkolenia nocleg, wyżywienie, a także wieczorne zajęcia integracyjne przygotowane przez opiekunów miejscowego samorządu.

Na zakończenie kursu młodzież podziękowała prowadzącym oraz gospodarzowi obiektu, dyrektorowi Jackowi Domańskiemu. Samorząd ZSP w Nowej Wsi zaprosił wszystkich na ognisko, które odbędzie się w czerwcu. Będzie wtedy możliwość podzielenia się uwagami na temat wdrażania wiedzy i umiejętności zdobytych podczas konferencji.

Maria Kocewiak

Dar serca z Nowej Wsi

Kilka tygodni temu młodzież Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Nowej Wsi po raz kolejny odwiedziła Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu, aby honorowo oddać krew. Klub Honorowego Dawcy Krwi powstał w roku 1979. Początkowo krew oddawano w Punkcie Krwiodawstwa w Grójcu, potem w szkolnej świetlicy, wreszcie nawiązano kontakt z Centrum Zdrowia Dziecka.

Pani mgr Maria Mąka, która klubem opiekuje się od początku, zapytana o powód wyboru tego miejsca, odpowiedziała: „*Mam pełne zaufanie do tamtejszego personelu i nie martwię się, że coś może przytrafić się moim podopiecznym. Ale przede wszystkim przemawia do nas fakt, że jest to pomoc przeznaczona głównie dla dzieci i to jest najważniejsza przyczyna naszego wyboru*”.

Klub Honorowego Dawcy Krwi w Nowej Wsi otrzymuje corocznie podziękowanie i dyplom od kierownika Centrum Zdrowia Dziecka. Oddaliśmy już 464 litry krwi. W roku ubiegłym - 38,5 l. W czasie pierwszego wyjazdu w tym roku - 14, 75. Obok uczniów, do Klubu należą nauczyciele i pracownicy Pomocniczego Gospodarstwa Szkolnego. Wzorami są pani Marianna Czamara i pan Henryk Stachowicz.

Młodzieży szkolnej nie trzeba specjalnie zachęcać do oddawania krwi. Jeden z „klubowiczów” powiedział: „*Oddaję krew, bo chcę pomóc innym. Być może ja lub ktoś z moich bliskich kiedyś znajdzie się w potrzebie. Nie chcę tylko brać, nie biorąc nic w zamian od siebie. Robię to honorowo dlatego, że jest to dar serca, a pieniądze to nie wszystko*”. Podczas wyjazdów do CZD panuje niezwykle przyjazna atmosfera.

Szkolny autokar opłaca Urząd Miasta i Gminy w Warce lub starosta Powiatu Grójeckiego.

Krwiodawcy na osłodę dostają od Centrum Zdrowia Dziecka czekoladę.

Katarzyna Duch

Płyną dary zza oceanu

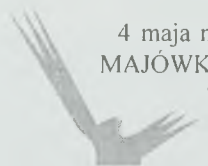
W kwietniu zbiory Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego powiększyły się o dokumentację uroczystości Dnia Pułaskiego w Baltimore, stan Maryland (w tym odsłonięcie pomnika w dniu 13 października 2001 roku). Jest to seria zdjęć, dokumenty, gazety i czasopisma, kasety z filmem dokumentalnym. Ofiarodawcą dokumentacji jest znany działacz polonijny p. Richard Poremski.

Otrzymaliśmy również informację, że w połowie maja do naszego Muzeum trafią pamiątki żołnierskie związane z drogą bojową II Korpusu Polskiego na Zachodzie.

Fragment płaskorzeźby z pomnika Kazimierza Pułaskiego w Baltimore.



WIELKA MAJÓWKA



4 maja na wareckim rynku odbędzie się WIELKA MAJÓWKA, w skład której wejdą: I Warecki Uliczny Turniej Koszykówki Amatorskiej oraz Festiwal Narodów. Dodatkowymi atrakcjami imprezy będą: GRILL-BAR, cukiernia pod parasolami „U Glinki”, ogródek dla dzieci oraz liczne konkursy z nagrodami. Organizator imprezy - Stowarzyszenie W.A.R.K.A. - wszystkich bardzo serdecznie zaprasza. W przypadku niekorzystnych warunków atmosferycznych zapraszamy do hali sportowej OKSiW.

W maju zapraszamy również na wystawę fotograficzną pt. „Góry Sowie - Tajemnica II Wojny Światowej”, kolejny Warecki Maraton Filmowy oraz imprezę z cyklu „Śpiewać każdy może - KARAOKE SZOŁ”.

Więcej szczegółów na plakatach i stronie internetowej www.stowarzyszenie.warka.pl

III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Patriotycznej Warka 2003

Już po raz trzeci, 27 kwietnia br. w wareckim OKSiW-ie zabrzmiała piosenka patriotyczna.

Celem festiwalu jest uświadomienie dzieciom i młodzieży bogactwa kultury narodowej i wiedzy historycznej, aktywizowanie młodego pokolenia do podejmowania poszukiwań i odkrywania tradycji znajdujących się w dorobku narodowej kultury, muzycznej.

Każdy z uczestników (w różnych kat. wiekowych) mógł wykonać dwie pieśni o tematyce patriotycznej. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody.

Tradycyjnie już wielką galę rozpoczęła i zakończyła Orkiestra Wojskowa Wojsk Lotniczych Obrony Powietrznej z Radomia.

Informacje „Korka”

17 maja br. „Korek” weźmie udział w IX Maratonie Kajakowym o Puchar Prezesa Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Honorowy patronat obchodów 125-lecia WTW przyjął Prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski. Klub pragnie wystawić reprezentację w maksymalnie dużym składzie; intensywne, cotygodniowe treningi już rozpoczęto.

Inauguracją sezonu był udział (w marcu) w XXV Jubileuszowym Zimowym Spływie „Biała Dama”, który na starcie zgromadził 90 zawodników i działaczy z 11 klubów z całej Polski.

Co roku wybierany jest inny akwen i miejsce ściśle związane z historią regionu, a jak powiedział tegoroczny komandor spływu, Krzysztof Książek - wiceprezes PZK, umiejscowienie w Pułtuskach Domu Polonii - jest szczególne. Dwa dni spływu urocą Narwią minęło w cudownej atmosferze i wspaniałej, słonecznej pogodzie, sprzyjającej relaksowi na świeżym powietrzu. Wieczorami śpiewano przy ognisku.

Szczególna magia miejsca i gościnność gospodarzy na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników. 8-osobowa drużyna „Korka” zdobyła, w kilku konkurencjach, I miejsce w strzelaniu. Drugiego dnia uczestników spływu odwiedził Wojewoda Mazowiecki Leszek Mizieliński.

W.B.



Swojskie klimaty !

Gry i zabawy ludu wareskiego

Wiosenne przesilenie

Mamy wreszcie wiosnę - tę najpiękniejszą i najprawdziwszą, cieszącą oczy świeżością barw, uszy - śpiewem ptaków.

Okazuje się jednak, że nigdy nie może być tak dobrze, żeby nie mogło być źle. Samo życie!

Wiosenne słońce najwyraźniej padło lokalnym nieudacznikom na przysłowiowy łeb. Dotyczy to Warki i Grójca - nie wiem, jak jest w innych ośrodkach naszego powiatu. Chodzi o kilkakrotnie poruszaną na łamach Echa plagę anonimów i donosów. Tej wiosny mamy wyjątkowy urodzaj na listy od niepodpisanych „stałych czytelników”, „obserwatorów”, „życzliwych” - itp., itd. Przychodzą na adres Echa Warki (podejrzewam, że do innych gazet również) i do różnych urzędów. Najczęściej pisane są na komputerze, niekiedy na maszynach do pisania, trafił się jeden pisany odręcznie. Ten ostatni wyjątkowo obrzydliwy, dzieło miejscowego psychopaty nadane w stolicy.

Jak bronić się przed tego typu draństwem? Są dwa wyjścia: 1. po otwarciu koperty i stwierdzeniu co zawiera nie czytając wrzucić do sedesu i dobrze splukać, 2. oddać w ręce policji.

Zostawmy jednak wątek kryminalny na boku, chociaż przydałoby się złapać takiego „pisarza” i przykładowo ukarać z podaniem nazwiska do publicznej wiadomości. Bardziej interesuje mnie wątek przyczynowo-psychologiczny. Właściwie każdym takim „dokumentem” powinien zająć się psychiatra, zaaplikować skuteczną terapię, najlepiej elektrowstrząsy. Jak bardzo trzeba nienawidzić drugiego człowieka, żeby wymyślić i przelać na papier takie

obrzydliwości. Ile i jakie kompleksy - uświadomione bądź nieuświadomione - posiada człowiek, który znajduje w tym przyjemność?

Niekiedy motywem jest zawiść - nieudacznik zazwyczaj nie toleruje tego, któremu się coś w życiu udało.

Od lat z powodzeniem stosowaną metodą dręczenia bliźniego jest puszczanie w obieg kłamliwych lub półprawdowych informacji. Jeden uwierzy, drugi nie - w każdym razie swąd się snuje.

Anonimom i donosicielom wszelkiej maści przypominamy, że za rok otworzą się przed nimi nowe możliwości - wszak płyniemy do Europy! Niezawodnie popłyną za nami takie właśnie wytwory chorej wyobraźni. A niech się parlament europejski dowie, że w pewnej wareskiej instytucji pracuje za dużo osób (zwolnić!), że czyjaś ciotka, wujek, córka bądź syn zatrudnieni są z „ważniejszymi” członkami rodziny (korupcja!), że kogoś nie było na jakiejś tam lokalnej imprezie (jest w konflikcie z organizatorami!) itp., itd.

Wszystkim „życzliwym” „stałym czytelnikom” i temu nie podpisanemu dedykujemy stare porzekadło w nowej wersji: daj Boże zdrowie, bo na rozum i przyzwoitość za późno.

Aby zakończyć pozytywnie opis tego niezbyt pozytywnego fragmentu naszej rzeczywistości przedkładamy własną propozycję: posprzątajmy Warkę.

Jest brudno w mieście i okolicznych lasach, a jezdnie dziurawe jak nigdy dotąd. Będzie czyściej i piękniej to może znikną złe emocje i oczyszcza się przynajmniej niektóre ludzkie sumienia.

A.K.

Uśmiechnij się - humor z zeszytów szkolnych

*Gdy w życiu małżeństwa panuje zgoda,
można osiągnąć wszystko, nawet dzieci.*

*W chacie tak zagnieżdżyła się bieda,
że aż zrobiło się ciemno.*

*Wołodyjowski, kiedy się wzruszył, ruszał wąsami,
szablą i czym się dało.*

*Grzechy główne, tym się różnią od powszednich,
że się je głównie popełnia.*

*Miał tak wielkie szczęście w miłości,
że został kawalerem.*

*Nieskończoność jest pojęciem trudnym dla człowieka
a co dopiero dla ucznia.*

*Mleko zawiera odżywcze składniki: tłuszcz,
białko i kożuchy.*

*Ja tam jestem za demokracją i co z tego.
W domu panuje dyktatura.*



Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krystyna Budzianowska, Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. Adres redakcji: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim. Druk "Agencja TeWi" Sochaczew tel.: (0-46) 862 26 26